ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 17-go grudnia 1925 r. Nr. 47

Mały bohater z Harlemu.

Bardzo stąd daleko, nad morzem Północnym, jest kraj leżący niżej pozlomu morza, zupełnie przeciwnie jak gdzieindziej. Naturalnie, fale morskie pochłonęłyby wybrzeża i zalały wsie i miasta, gdyby nie znalazły oporu.

Ale opór ten wymyślono. Pomysłowi Holendrzy wybudowali w miejscach narażonych na wylewy morza wysokie i szerokie mury, które ziemię ochraniają. Rozumiecie, ile zależy od trwałości tych murów. Budowle, pola inwentarz, nawet życie ludzkie.

Nawet małe dzieci wiedzą tam, wyłom w murze jest okropną rzeczą, mury te mają szerokość dróg i nazywają je digami (grobla.)

Oto w pobliży Harlemu, miasta sławnego z uprawy tulipanów, mieszkał chłopczyk jeden, na imię mu było Tadzik. Dnia jednego wyszedł z braciszkiem przejść się po grobli.

Szli daleko, daleko, aż doszli do miejsca, gdzie już żadnych zabudowań niebyło, tylko same pola jęczmienne i dzikie kwiaty,

Tadzio był zmęczony, wdrapał się na digę i usiadł. Młodszy jego braciszek został na dole i rwał sobie kwiatki.

Nagle mały zawołał:

— Tadziu! chodźno! patrz, jaka zabawna dziurka. Wychodzą, jakby bańki mydlane.

— Dziurka? a gdzie? zapytał Tadzio.

— Właśnie tu, w murze, odrzekł braciszek. Woda przez nią przechodzi.

— Co ty mówisz? zawołał Tadzio.

Dziurka maleńka dziurka, od kropli wody.

— To dziura w didzę! zawołał Tadzio. Co tu począć?

Patrzał na prawo — nikogo; na lewo — nikogo; przedsiebie i za sobą, nigdzie nikogo widać nie było, jak oko śniegnie.

A miasto daleko, jakże daleko!

Tadzio znów się dziurce przypatrywał. Kropelki wciąż się z niej dostawały: top, top, top.

Tadzio wiedział, że dziurka się powiększy, jeśli ją się nie zatamuje, a wtenczas... Co robić? Do miasta biedz? Mężczyźni wszyscy pojechali na połów, kto wie kiedy powrócą. Te raz krople biegły ścieszkami i zaprawa miękkła. Nagle Tadziowi przyszła myśl. Wetknął palec w dziure tak, że ją zupełnie zatykał, i rzekł do braciszka:

— Biegnij co możesz, Bolciu! powiedz ludziom, że w didze jest dziura. Powiedz im też, że ją palcem zatykam, póki nie przyjdą.

Chłopczyna po spojrzeniu brata, zrozumiał, że sprawa była ważna i biegł o ile nóżki jego na to pozwalały. Tadzio trzymając palec w dziurze, wzrok z niego nie spuszczał. Braciszek malał mu ciągle i wiedługo wydawał się jak kurczątko, później jak czarny punkcik, a później już nic, tylko tadzio został sam z palcem w dziurze.

Słyszał jak woda z tamtej strony robiła glu, glu glu i od czasu do czasu wzmagała się fala i parę kropli wody spadało na włosy chłopczyka.

Powoli ręka mu drętwiała. Napróżno tarł ją drugą i coraz sztywniejsza i zimniejsza się zdawała. Spoglądał na długą drogę. Ale nikogo na niej nie było widać. Zimno ogarniało całą rękę i dochodziło do ramienia. Jakże mu zimno było! Kurcz i dreszcz przechodził aż do łokcia. Zdawało mu się, że już godziny upłynęły od odejścia Bolcia. Taki się czuł osamotniony i zmęczony! A w didze jak okiem sięgnąć nikogo. Przyłożył głowę do muru, żeby odpocząć Zdawało mu się wtenczas, że słyszy głos tego wielkiego morza.

— Jestem Oceanem mówiło. Nikt przeciwko mnie walczyć nie może. Któż jesteś, chłopczyku, żebyś śmiał mi przeszkadzać? Pamiętaj!

Serce Tadzia biło coraz niaspokojniej. Czyż nie sprzyjdą nigdy, myślał.

A woda pluskotała po kamieniach i szemrała:

— Przyjdę, przyjdę, przyjdę a ciebie zatopię, zatopię, zatopię!

Uciekaj póki czas.

Tadzio miał wielką ochotę palec wyciągnąć. Tak się bał!

Ale jakto! A jeśli dziura się powiększy i zerwie digę! Zacisnął zęby i palec głębiej wsadził.

— Nie przejdziesz! rzekł, a ja nie ucieknę!

W tej chwili usłyszał wołania. Daleko, daleko widać było na drodze chmurę kurzu, potem czarny kłęb, ruszający się. O! to pewno ludzie z miasta. Powoli poznał ojca i kilku sąsiadów. Nieśli kielnie i korek i biegli. I biegnąc wołali: „Odwagi Tadziu, biegniemy! trzymaj!“

I oto za chwilkę już byli przy nim. A gdy ujrzeli Tadzia bladego z zimna i bólu, a palec jego ściśniony kamieniami, zawołali hura! na jego cześć. Ojciec zaś wziął go na ręce i zaczął trzeć skostniałe członki. Ludzie orzekli, że jest prawdziwym bohaterem, który miasto wyratował.

Po naprawieniu digi, wracali wszyscy do miasta, Tadzia nosiąc w tryumfie na ramionach. Dzisiaj jeszcze opowiadają w Harlemie o chłopczyku, który wyratował miasto.

W domu rodzinnym.

Wszystko idzie jak z płatka
Jak w zegarku o swej porze,
Wszystkim rządzi nasza matka
Wszyscy robią, co kto może.

I bez sprzeczki, bez hałasu
Wszystko robi się za wczasu.
Ojciec rad też pilnych chwali
Że z nim wspólnie pracowali.

Kto się najbardziej cieszył.

Jesień już była późna. Nietylko ranki i wieczory były zimne, ale i południowe słońce, jeżeli się pokazało, to grzało nie zbytecznie. Wszyscy gospodarze chodzili już w kożuchach i matki powydobywały ze skrzyń zimowy przyodziewek dzieci swoich, żeby nie marzły. Kto się miał w co ubrać, temu było ciepło, ale Anusia ciągle jeszcze chodziła odziana tak samo, jak w lecie, i dzwoniła biedaczka zębami. Jej matka, wdowa, była bardzo biedna; pracowała pilnie, ale to, co zarobiła, wystarczyło ledwie na wyżywienie jej i dziecka, a ubrania nie było już za co kupić.

Kiedy raz dzieci wracały ze szkoły i Anusia z niemi, jedna dobra dziewczynka, Jadwisia, spoglądała z litością na Anusię i bolało ją serce, że ta biedaczka tak marznie. Mając skręcić do swej chaty, rzekła do Anusi:

— Wstąp do nas, bo masz jeszcze spory kawałek drogi; ogrzejesz się i odpoczniesz sobie.

— A twoja mamusia? Może się pogniewa?

— O! ty nie znasz widać mojej mamusi. Ona jest bardzo dobra i litościwa, a będzie ci bardzo rada.

Weszły do izby. Jadwisia powiedziała matce, dlaczego Anusię przyprowadziła. Matka, popatrzywszy miłosiernie na to zziębnięte dziewczątko, pogłaskała Anusię, kazała jej się usiąść i dała jej na miseczce kapusty, którą właśnie ugotowała na obiad. Podczas gdy Anusia zajadała kapustę, matka Jadwisi otworzyła skrzynię i zaczęła czegoś szukać. Wydobyła kilka przyodziewków i te, z których Jadwisia już wyrosła, kazała Anusi przymierzyć. Anusia, przymierzywszy jedno i drugie, chciała napowrót z siebie zdjąć, ale gospodyni powiedziała:

— Nie zdejmuj, nie zdejmuj, dziecko kochane, bo to wszystko już twoje.

Cały ten przyodziewek dostała w podarku. Anusia nie mogła się nadziękować matce i córce i odeszła uszczęśliwiona. Ale chociaż jej radość była bardzo wielka, Jadwisia cieszyła się jeszcze bardziej.

Wytrwałość.

Noc śnieżna i mroźna
I ziemia zmarznięta,
Lecz dla nas nie groźna,
Nikt zła nie pamięta.

Choć wyją wichury,
Choć deszcz z śniegiem pada
Gromadzą się chmury,
Lecz nikt z nas nie biada.

Choć chłód nam dokucza,
Choć słońce nas pali,
Nikt wiary nie traci,
I nikt się nie żali.

Podkowa.

Szedł w dzień gorący wieśniak Mateusz z synem Tomkiem do miasta. Ojciec spostrzegłszy na drodze leżącą podkowę — rzecze do syna:

— Podnieś Tomku tę podkowę.

— Ej, ojcze, czy to warto nawet schylić się po nią?

Ojciec nic nie odpowiedział, podniósł sam podkowę i schował do worka.

Po drodze wstąpił do kuźni i sprzedał znaleziony przedmiot kowalowi, a za otrzymane pieniądze, kupił trochę wisien na drodze od wieśniaka.

Idą dalej — upał dokucza przeraźliwie — a tu dokoła nigdzie nie widać ani rzeczułki, ani strumyka, ani studni. Pić im się chce straszliwie.

Wtem ojciec niby z niechcący upuścił jedną wiśnię. Tomek podniósł ją skwapliwie i zjadł ze smakiem. Sok jej orzeźwił go trochę. Po niejakiej chwili ojciec upuścił drugą wiśnię. I tę natychmiast podniósł Tomek a ojciec co kilka kroków upuszczał wiśnię aż do ostatniej, chłopiec zaś każdą podnosił i zjadał ze smakiem. Wówczas ojciec odwrócił się do syna i rzekł:

— Widzisz Tomku, gdybyś był raz jeden schylił się po podkowę i sprzedawszy ją otrzymał za nią wiśnie tak jak ja to uczyniłem — jadłbyś sobie wisienki — trzymając je w torbie — i nie potrzebowałbyś się schylać po każdą na ziemię. Za lenistwo twoje ukarałem cię słusznie.

Zawstydzony Tomek odtąd zawsze był posłusznym a rady ojca były mu cenne.

Zima i ptaszki.

Mróz na dwórze, zawierucha
Dookoła całun biały
Do okienka dobrych dzieci
Zziębłe ptaszki przyleciały.

Rzućcie ptaszkom kilka ziarnek,
I okruszek chleba mały!
A dla czego? Bo są głodne
I że z nami tu zostały.

Lis i kurka.

Do podwórka pode dworem,
Podszedł lisek sobie
Chodź kureczko, kochaneczko,
Ja ci nic nie zrobię!
Jam przyjaciel twój najszczerszy
Na spacer pójdź ze mą!
Mój ty lisku, rzekła kurka
Prosisz nadaremno
Mówiła mi nieraz mama
Bym się lisów strzegła!
I czem prędzej mądra kurka
Do matki pobiegła
A lis chytry zwiesił kitę,
Powlókł się do lasu.
Szkoda było panie lisie
Czasu i atłasu.